

K U Ź N I C Z A N K A

KWARTALNIK



W Kuźnicach na huśtawkach

Treść numeru:

	Str.
Małe cnoty wychowawcy (według O. Pradel)	49
Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej	54
Dla Katolickiej Uczelni	59
Kronika	60
Ostatnie pożegnanie (M. Sternicka)	62
Spawozdania Kólek pracy społecznej w Kuźnicach . . .	64
Program kursu dla pomocnic parafjalnych	66
Recenzje	70
Zawiadomienia	72
Od Redakcji	72

ROCZNA PRENUMERATA: 5 ZŁ.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 40 zł., $\frac{1}{2}$ strony 20 zł.
 $\frac{1}{4}$ strony 10 zł. $\frac{1}{8}$ strony 5 zł. $\frac{1}{16}$ strony 3 zł.

RABAT dla wydawnictw, księgarni oraz powtarzających się ogłoszeń.

Wydawca:

STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane-Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna

Janina Strawińska

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:

Kuźnice, poczta Zakopane.

Telefon: Zakopane 301. — **Konto P. K. O.:** Kraków 412.803

Małe cnoty wychowawcy

(Według O. Pradel) *)

Wychowawcom potrzeba wielkich cnót i zalet. Przede wszystkim potrzeba im świętości i wiedzy. — Świętości! Tak. Stojąc wobec duszy którą się wychowuje, trzeba sobie przyswoić powiedzenie kardynała Amette które wyrzekł gdy go wreszcie ubłagano by przyjął arcybiskupstwo paryskie: „jeden tylko widzę sposób żeby móc memu zadaniu sprostać: muszę być świętym“. Napoleon przyjmując na posłuchaniu wychowawców taką im dał radę: „Miejcie Boga z sobą. Wychowanie jest aktem twórczym — a tworzyć może tylko Bóg“. Wiedza. Ależ ona jest 8-ym sakramentem dla wychowawcy. On ciągle sam kształcić się musi. Zdobywać coraz większą umiejętność; umiejętność życia, umiejętność słowa, umiejętność zawodową, umiejętność uczenia, umiejętność wpływania.

Ale obok tych wielkich cnót i zalet potrzebnych wychowawcom, bardzo im się przydadzą i małe cnoty, małe zalety.

Do nich zaliczają się: po pierwsze akuratność. Ogromny ma ona wpływ na kształtowanie się charakteru młodzieży: przy stole, na rekreacji, w klasie, — nigdy się nie spóźniać. Są ludzie którzy przyszli na świat z godziną opóźnieniem, i nigdy tej godziny nie umieją odłapać.

Druga mała cnota, to uprzejmość. Są wychowawcy którzy wskutek mylnego pojęcia swej godności, albo braku zaufania do uczni, albo zbytnej gorliwości w tępieniu wad — przybierają wobec wychowanków, ton sztywny, suchy, wyniosły, czasem nawet pogardliwy. Bywają wychowawcy, którzy z wielkiej gorliwości gotowiby skoczyć do wody by wyratować z niej tonącego bliźniego, ucznia czy

*) Henri Pradel: «Les petites vertus de l'éducateur». Oratoriana. 1932. Nr. 2.

kolegę, okazje do tego na szczęście są rzadkie. Ale ci sami wychowawcy w życiu codziennem są tak niemiłymi, tak przykrymi, że wzbudzają w drugich ochotę wskoczenia do wody, byle ominąć nieprzyjemnego pedagoga. Umiejmy pogodzić autorytet z uprzejmością. Nie spędzajmy z oblicza młodzieży uśmiechu — przeciwnie, starajmy się utrwalić im uśmiech na całe życie!

Zapał. Trzeba mieć wiarę w wynik swej pracy — wtedy można ją wykonać z zamięłowaniem i zapałem. Czy nie wystarcza nam dla rozbudzenia zapału, świadomość że mamy powierzone sobie oświecanie umysłów, rozwijanie serc młodzieży, kształtowanie jej woli? Czy nie wystarcza świadomość że przygotowujemy Chrystusowi wyznawców, — Kościołowi sług, — Ojczyźnie obywateli? —

Pamiętajmy, o hodowaniu w naszym, małym cnót ogrodzie, kultu dla obowiązku stanu. Nie zaliczajmy się do tych o których się mówi: „Jest pełen gorliwości, ale szuka zawsze ze szczególnem upodobaniem i wykonuje ze szczególnem powodzeniem to, co do niego nie należy“. Ach, ci nauczyciele którym w obrębie szkoły zawsze nudno i ciasno! ci wychowawcy którzy tak pilnie szukają zbłąkanych owieczek siasiadów, podczas gdy ich własne owieczki bieżą z głodu i są zagrożone od wilka.

Obowiązek stanu, — oto droga królewska do pokoju duszy, do najskuteczniejszego apostołstwa, do chwały Bożej. Próżności, miłości własnej nie sprzyja, — ale czyż o to chodzi?

Łaska stanu — służy tylko obowiązkowi stanu.

Oczywiście, nie trzeba się zamykać wyłącznie w kole ścisłych obowiązków z wykluczeniem innych prac, czy to społecznych czy naukowych. Te dodatkowe prace strzegą nas od skostnienia w rutynie, od obniżenia naszej energii życiowej. Dodają nam polotu, rozszerzają horyzonty, dostarczają nam punktów porównania i materiału do słusznej oceny naszej działalności zawodowej. Ale cała nasza działalność nadobowiązkowa musi podlegać i podporządkować się pracy obowiązkowej i być prześwieconą jej duchem. Obowiązkowi — oddajemy się całkowicie, wszystkiemu innemu — częściowo.

Wychowawcy niezadowoleni ze swego losu, którzy ma-

rzą o czemś lepszym, o apostołstwie na szerszym polu, a nie rozumiejący wielkości swego zadania, podobni są do owych filantropów którzy palają miłością ku ludom nieznanym a nie umieją umilić życia swym najbliższym.

Z pośród drobnych cnót, których, posiadanie zapewnia wychowawcy wpływ na wychowanków, wymienić trzeba jeszcze: dar perspektywy. W pracy szkolnej trudno stwierdzić owoce swych wysiłków! Karczkuje się, kopie, orze, sieje, plewi, a gdy czas żniwa nadejdzie, już uczniowie wyszli z pod naszej opieki, już się biedzimy i mozolimy nad uprawą innej, równie niewdzięcznej, gleby.

Jakież to zniechęcające — jeżeli nie umiemy patrzeć w dal lub z pewnej odległości. Poza uczniem, dzisiaj dzieckiem, trzeba nam dostrzegać dojrzałego człowieka, jakim będzie jutro. Dodajmy sobie otuchy myślą, że inni zbierać będą plony naszych wysiłków.

Wobec natur mało obiecujących, pamiętajmy, że niepozorne kwiaty wydają nieraz pożyteczne owoce.

Któż z nas byłby dziś tem czem jest, gdyby nie napotkał w latach swej młodości, wychowawcy, którego cnoty, wierność obowiązkowi, budowały go, który prostował jego sąd, który umiał go zrozumieć i współczuć z nim mimo różnicy wieku.

Wychowawca powinien pamiętać o tem, że młodzież gdy dojrzeje, potrafi wydać sprawiedliwy sąd o wartości swych wychowawców i ich zachowaniu się względem niej. W powieści Larrouy'a p. t. „Buntownik“, zbuntowany marynarz mówi do swego kapitana: „gdyby było więcej takich jak pan, nie byłoby wcale takich jak ja“.

Ile zapału, cierpliwości, delikatności, ostrożności i miłości, dodawałaby nam myśl, o tem czem będą, co powiedzą, co uczynią nasi uczniowie, gdy raz z nich będą ludzie!

Trzeba, żeby wszyscy mogli stwierdzić naszą dobroć, szczególnie dla osobników najmniej pociągających. Często zaleca się wychowawcom bezstronność, — co do mnie, jestem za stronniczością. Jak Dobry Pasterz, wzór niedościgły wszystkich wychowawców, umiejmy okazywać najwięcej serca wychowankom najmniej miłym, najmniej sympatycznym, upośledzonym, nielubianym. Nasza miłość wrazi im się w serce i dobrze im zrobi.

Są wychowawcy i nauczyciele, którzy cały swój wysiłek zwracają ku hodowli kwiatów, które i bez nich wspólnie rosną. Nie zaniedbujemy mniej zdolnych, mniej obiecujących, i niemiłych. W ten sposób damy naszym wychowankom poglądową naukę społeczną i piękny dowód bezinteresownej gorliwości o dobro dusz.

Nauczyciel — wychowawca powinien się odznaczać wiernością w małych rzeczach i doceniać szczegóły. Bądźmy bardzo wymagający w akuratach i porządku. Opracowujemy dokładnie nasz program i każdy wykład i tak samo przewidujemy szczegóły wychowawcze; nie żądamy, nie wymagamy, nie zakazujemy pod pierwszym wrażeniem dobrego czy złego humoru, bez zastanowienia i rozważenia. Kto w wychowaniu i nauczaniu nie ma planu i metody, ten powoduje dla uczni i wychowanków stratę czasu i przepuszcza wiele sposobności do ich wyrobienia. Kto nie przygotowuje się do wykonywania swych obowiązków, kto nad nimi nie zastanawia się, popełnia zły uczynek, „puszcza w obieg czeki bez pokrycia“.

Małe troski, małe prace, małe obowiązki, miłość przemienia w rzeczy wielkie.

Kto z nas może na to liczyć, że w jego życiu znajdzie się sposobność do wielkich czynów? — Nasze życie podobne jest do dzisiejszych druków, nie do inkunabułów z ubiegłych wieków: gdy w dzisiejszej książce przykryjemy wielkie litery — treść mimo to łatwo odczytamy, przykryjemy małe litery — a treść stanie się niezrozumiałą. Tak samo w naszym życiu: małe, drobne uczynki zabierają dużo miejsca i mają o wiele większe znaczenie od wielkich wydarzeń.

Nie pogardzajmy małymi rzeczami. Umiejmy z nich korzystać.

Wreszcie nie zapominajmy nigdy o solidarności koleżeńskej w pracy.

Ileż traci instytucja wychowawcza w której każdy dba tylko o swoją odpowiedzialność, a nie poczuwa się do współdziałania z drugimi, obojętny jest na to co drugich obchodzi, byle jemu w jego pracy powodziło się dobrze.

A gorzej jeszcze dzieje się tam, gdzie wychowawcy i nauczyciele dzielą się na nieprzyjazne sobie stronnictwa i koterje, gdzie panuje świadoma lub podświadoma zazdrość

wartości i powodzenia współpracowników. Dochodzi czasem do tego, że nie sprawia zbytnej przykrości lub nawet sprawia skryte zadowolenie, gdy współpracowników umniejszają, krytykują, gdy nie mają oni powodzenia. Są nauczyciele, przed którymi uczniowie mogą bezkarnie krytykować innych nauczycieli, lub z nich się wyśmiewać i uczniowie odczuwają, że nauczyciel słucha tego bez przykrości.

Przypomnijmy sobie słowa Chrystusa: „Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone”. (Mat. XII 25).

Na jednej z wysp Australji, istnieje zwyczaj, że co czas jakiś, najstarszym z plemienia każą wchodzić na drzewo którem potem silnie trzęsą. Jeśli starzec się utrzyma — zachowują go do następnego razu, jeśli spadnie — zabijają go i jedzą. Czy ci którzy czekają na swą kolej, śmiać się będą z tych, którzy są wystawieni na tę okrutną próbę?

Pamiętajmy, że to co dziś drugim się dzieje, — że ich krytykują uczniowie, że są dla nich bez uszanowania, że ich lekceważą, — to, jutro może spotkać nas, jeśli nie umiemy bronić współpracowników.

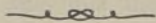
Solidarność koleżeńska, wymaga również, żeby jedni z drugimi współpracowali z całą szczerością, rzetelnością, bez usiłowań zdobywania przychylności uczniów kosztem innych; solidarność wymaga również poświęcania własnych upodobań.

Na tem skończymy ten przydługi katalog cnót wychowawcy.

Pamiętajmy: świętość i wiedza u podstaw, a potem: akuratność, uprzejmość, zapal, obowiązkowość, dar perspektywny, wierność małym rzeczom i solidarność.

Wiele rzeczy, trudne rzeczy.

Jednak to nie jest za wiele ani za trudno dla chrześcijańskiego wychowawcy.



Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej

70

Ostatnie chwile Księcia Adama Czartoryskiego

(Ciąg dalszy)

Gdy mój mąż, w parę dni potem z Londynu przyjechał, z nie miałem mu o tem powiedziała oburzeniem.

On, niewiele mi na to odpowiedział. Prawdopodobnie z jednej strony rozumiał to czego doznawałam i nie mógł mi tego zganić; ale z drugiej strony życie, stosunki z rozmaitymi ludźmi, doświadczenie, nauczyły go jak trudno jest ludzi sądzić według zasad absolutnych. Często powtarzał łacińskie przysłowie, że absolutna i bezwzględna sprawiedliwość jest niesprawiedliwą. Wiedział, że Bóg jeden jest doskonałym i że po za Nim, sprawiedliwości szukać, a raczej spodziewać się, nie można. Że każdego używać należy do tego do czego jest uzdolniony, wyzyskując to, co w kim może być dobrego, a starając się pominąć, obejść, lub ubezwładnić, to co szkodliwe.

Ja tego wówczas nie rozumiałam; zdawało mi się, że trzeba każdą rzecz po imieniu nazwać, a nazwawszy jakiś postępek nieuczciwym, myślałam że z tym co go popełnił, czy tylko zniósł mogąc przeszkodzić, nic już wspólnego mieć nie mogę. — Rozumiem teraz, że na tej zasadzie, trzebaby wszelkie ze wszystkimi stosunki zerwać, bo któż jest taki, o kimby ręczyć można, że nigdy nic nieuczciwego nie popełnił, choćby tylko przez pomyłkę!

„Le monde est plein de fous, et qui n'en veut pas voir, doit se tenir tout seul, et briser son miroir“.^{*)} — „Bóg jeden dobry, Bóg jeden mądry, Bóg jeden sprawiedliwy“. — Co więcej, Pan Bóg zakazuje sądzenia bliźnich, bo On jeden przenika serca i On jeden wiedzieć może, o stopniu świadomości, z jaką kto, w danym razie, sobie postępuje. My w istocie wiedzieć o tem nie możemy.

O panu Kalince, mawiał mój mąż, że to pierwszorzędny pracownik, że ma gorącą chęć służenia Krajowi, że ma tęgą głowę, a że to wszystko co mnie w nim razi, jest jakoby grzechem pierw-

^{*)} « Świat jest pełen warjatów, a kto ich nie chce widzieć, ten musi żyć w odosobnieniu i słuc swoje zwierciadło. »

szego wychowania, i że przy zamięłowaniu prawd wiary które się w nim z dnia na dzień rozwija, to potrochu otrząśnie się z tego wszystkiego co się prawdzie przeciwi. Mawiał czasami: dajcie mu czas, a zobaczycie. Gdy w późniejszych latach, widziałam się z księdzem Kalinką, gdy słuchałam jego kazań w kościele de l'Assomption, gdy czytałam jego dzieła historyczne i religijne, przekonałam się, że przepowiednia mego męża sownie się ziściła.

14 lipca pojechaliśmy do Montfermeil. Kaszel Księcia męczył. Lekarz widział oznaki zbliżającego się końca. 15 lipiec zszedł spokojnie, ale 16-ego, trudność oddychania coraz się wzmagała i Siostra St. Valéry zaręczała że koniec bliski. Książę był jednak zupełnie przytomny temu co się w koło niego działo. Siostra poprosiła, żeby żonę, dzieci obecne i nieobecne, i wnuka Augusta i wszystkich przytomnych błogosławił; a w miarę jak mu kogo nazwała, lub jak się kto do niego po błogosławieństwo przybliżył, to na żądanie mówił: „błogosławię go“, a do niektórych nazwisk dodawał: „błogosławię go całym sercem“. Mnie nikt nie nazwał, a ja tak byłam przejęta uroczystością chwili, i bólem, i uszanowaniem, że nie śmiałam ani się nazwać, ani przybliżyć. Gdy wszystkich był już książę pobłogosławił i siostry zaczęły odmawiać całe nabożeństwo przy konających, a skończywszy je zamilkły, milczenie było takie, jakby już grobowe; nikt się ruszyć nie śmiał, a w dużym salonie obróconym na sypialny pokój dla księcia, osób było dużo. Milczenie to trwało już od dosyć długiego czasu. Nikt nie wiedział czy książę mowę stracił, czy i do jakiego stopnia mógł być przytomnym, kiedy ktoś wprowadził mego syna starszego, a Siostra nie myśląc ażeby książę mógł jeszcze usłyszeć i rozumieć jej słów, ale żeby się do życzenia przychylić, wzięła dziecko za rękę, przyprowadziła do łóżka i powiedziała: „Oto syn generała Zamoyskiego, niech książę będzie łaskaw pobłogosławić go także“, — książę odpowiedział wyraźnym i dość silnym głosem: „tak, błogosławię go całym sercem i jego matkę“. — Były to ostatnie słowa księcia na tej ziemi i ostatni dowód dobroci jego dla mnie, dobroci nigdy niezmiennej i która w sercu mojem niezatarte ślady zostawiła. W kilka chwil potem, książę raz i drugi westchnął i Panu Bogu ducha oddał.

Pan Henri Lasserre opisał ostatnie dni księcia i wspomniał to ostatnie błogosławieństwo, które wszystkich wówczas wzruszyło.

Zwłoki księcia przewieziono do Paryża, do Hotelu Lambert, gdzie kilka dni przebyły w urzędzonej na to kaplicy żałobnej;

msze bezustannie przy zwłokach się odprawiały, przy dwóch ołtarzach. Książę ubrany był w senatorski płaszcz aksamitny pąsowy, z sobolowym kołnierzem.

Nie mogę sobie wyrzucać, ażebym księcia nie była dostatecznie kochała, szanowała, czciła, bo cześć dla niego miałam równie wielką jak i miłość; ale jakże często teraz żałuję mojego nieuctwa które było powodem że nie umiałam korzystać z jego rozmowy, jakbym to uczynić była mogła. Gdy pomnę, że on był świadkiem Sejmu Czteroletniego, że był przytomny przy ogłoszeniu Konstytucji 3-go Maja, że on tę Polskę znał jeszcze całą, żyjącą, nierozszarpaną, o ileż byłabym mogła korzystać z jego rozmów więcej niż to uczyniłam, gdybym była umiała i słuchać i spisywać. — Nieodżałowana szkoda! —

Pobyt w Plombières

Nie pamiętam, gdzie i jak, przepędziliśmy resztę tego smutnego lata. Zwykle starałam się, z powodu dzieci dostać nad morze i mego męża tam wyciągnąć. Wielką dla mnie było radością, kiedy go mogłam z Paryża wydostać, na trochę względnego wypoczynku, trochę go posiadać, daleko od interesów i tych wszystkich co z nim mieli do czynienia, co go niemiłosiernie męczyli przesiadując u niego do późnej nocy. Starałam się wynajdywać jakieś odludne wybrzeża, ażeby mieć pewność że znajomych tam nie spotkamy; ale to się często kończyło na tem, że nie było wygody, ale znajomi zawsze i wszędzie się napotykali.

Raz przepędziliśmy parę miesięcy w Saint-Valéry-en-Caux, raz w Tréport; dziury szkaradne. Rzecz dziwna, ale o ile najbiedniejsze miejscowości nad morzem w Bretanji są miłe, o tyle nadbrzeże morza w Normandji jest niemiłe; zimne, wietrzne, wilgotne, ponure. Główną przyjemnością były konie, które mój mąż ze sobą zabierał, i przejażdżki konne po dzikich i nieznanych drogach.

Wyjazdy z Paryża były zawsze ciężką sprawą, a mianowicie w lecie; mój mąż miał zawsze jeszcze coś, i jeszcze coś do załatwienia; a ja paliłam się żeby z miejskich upałów się wyrwać i usychałam z pragnienia do wsi lub morza i świeżego powietrza. Zdawało mi się czasami, że wszystko przeciwko mnie spiskowało, tembardziej, że skoro się lato zaczynało, mnóstwo znajomych i krewnych, Anglików i Polaków przez Paryż przejeżdżało, to do wód, to z wód. Zdawało mi się, że jak już z wielkim zachodem wymogłam na moim mężu że naznaczył dzień wyjazdu, to był

jakby sygnał na przyjazd kogoś, kogo trzeba gościć. Zwykle na tem się kończyło że p. Birt wyjeżdżała naprzód z dziećmi, a ja zostawałam przy moim mężu i czekałam zmiłowania pańskiego.

Czasami jeździliśmy też do znajomych na parę tygodni do Rumigny do pp. de Rumigny w Picardji, albo do Gravanchon koło Lillebonne w Normandji do pp. de Lillers, gdzieśmy się zwykle zjeżdżali z pp. de Coriolis.

Trzy razy z rzędu byliśmy w Plombières, które memu mężowi zdawało się służyć. Z tych pobytów w Plombières rozmaite mi się drobne rzeczy przypominają. Mieszkaliśmy zawsze w Grand Hotel. Razu jednego rozmawiałam z moim mężem na podwórzu, a Władysław bawił się na huśtawce. Jakiś pan poważny przybliżył się do nas i mówi mi: „Mademoiselle, votre petit frère et très imprudent, il risque de se faire mal. *) Ten pan myślał, że jestem córką mego męża, a Władysław moim bratem.

Innym razem, jakaś pani przyszła do mnie, mówiąc że ma chorą córkę, że jej córka widziała moją bawiącą się pod jej oknami i że prosiła moją służącą Michalinę, żeby dziecko do niej przyprowadziła, ale że Michalina tłumaczyła się że jej nie wolno dziecka nigdzie wprowadzać; więc że przychodzi mnie prosić o tę rozrywkę dla biednej chorej. — Poszłam natychmiast; myśl, że Marysia będzie Panu Bogu służyć w osobie tej chorej, bardzo mi się podobała; i od tej pory, dwa razy na dzień chodziła Marysia do panny Boudet i długo przy jej łóżku się bawiła; a dr. L'Héritier twierdził, że jej wizyty lepiej na chorej działają niż jego.

Stosunki wówczas związane z p. Boudet trwały aż do jej śmierci pod koniec roku 1868. Nigdy biedactwo do zdrowia nie powróciła, a nikt właściwie nie wiedział na co umiera.

Ona, i pani Spiridion Baltazzi w Stambule, utkwily mi w pamięci, jako najładniejsze osoby, a przytem najmilsze jakie mi się w życiu spotkać zdarzyło; — z tą różnicą, że p. Baltazzi była Greczynką, brunetką, a p. Boudet blondynką. A nie tylko twarze ich były śliczne, ale cała osoba bez zarzutu, a przytem doskonale wychowane, wykształcone bardzo wszechstronnie; niezmiernie proste, nie zdające się przywiązywać żadnego znaczenia do swej piękności ani o niej wiedzieć; czyściutkie na sobie i wkoło siebie ile tylko podobna, a przytem zgrabne, zręczne, pracowite jak pszczoły. Zawsze miały ręce zajęte jakąś robotą, a to co robiły — ro-

*) «Pani braciszek jest nierozważny, może sobie coś złego zrobić.»

były z dokładnością doskonałą. Wreszcie — doskonale były obie dla mnie.

Doskonałym był także dla nas, stary proboszcz w Plombières; mawiał mi ciągle o Władysiu: „ce n'est pas un enfant ordinaire“, *) i rozmaite mi dobre rzeczy o nim przepowiadał, co mnie bardzo po sercu głaskało. W części za te przepowiednie, a w części jako dziękczynienie Panu Bogu za polepszenie w zdrowiu mego męża, zostawiłam proboszczowi paręset franków jako przyczynę do lampy przed Najśw. Sakramentem której w jego pięknym, nowym, gotyckim kościele brakowało.

Roku jednego, zjechaliśmy się w Plombières z księżną Leonową Sapieżyną i jej synem Adamem. Ona wzięła dzieci moje na examini z katechizmu; ja na to powiedziałam, że one się jeszcze katechizmu nie uczą, tylko historii świętej. Bardzo mi to zganiła, mówiąc że to trąci protestantyzmem. Mnie się wydawało, że logiczniej wypada trzymać się chronologicznego porządku w tej nauce. Jednak zdanie ks. Leonowej Sapieżyny zachwiało mnie, tak, że sama nie wiedziałam co o tem sądzić. Później przekonałam się, że we wszystkich parafjach paryskich nauka religji w ten sposób jest udzielana, a zatem musi to być zasadą kościelną i jest w istocie rzeczą racjonalną, bo katechizm wynika z historii świętej, a nie ona z niego. Co więcej, historia święta, zawiera w sobie jakby w zarodku naukę katechizmu, i to w formie o wiele dla dzieci przystępniejszej, bo popartej przykładami, a nie ogranicza się na abstrakcji, do której zrozumienia, można dzieci po trochu doprowadzić, ale od której nie można z nimi zaczynać. Dzieci abstrakcji nie rozumieją; można wprawdzie pamięć ich niemi obładować, i to z wielkim trudem, ale te abstrakcje zostają dla nich martwą literą.

Bądź co bądź, nieraz od tego czasu myślałam, że niedosyć jest czynić rzecz samą w sobie dobrą, ale trzeba wiedzieć dlaczego ona jest dobrą i trzeba być w stanie drugim to wytłumaczyć i mieć czem swoje zdania czy swoje czyny bronić. Często się zdarza, że instynktownie czyni się rzecz dobrą, ale to nie wystarcza; człowiek instynktem kierować się nie może, musi szukać racji, na to, do czego instynkt go prowadzi. — Wieleby się oszczędziło na świecie nieporozumień i sprzeczek, gdyby sobie to wzięto za zasadę, i gdyby się tej zasady trzymało.

*) „To nie jest zwyczajne dziecko.“

Dla Katolickiej Uczelni

Drugi dzień Zielonych Świątek, został przez Episkopat polski wyznaczony na dzień, w którym corocznie ma być zbieraną po kościołach składka na katolicki Uniwersytet w Lublinie.

Wszechnica Lubelska, ta twierdza nauki katolickiej, ma olbrzymie zadanie: kształcenie młodzieży akademickiej w duchu katolickim, wprowadzenie nauki Kościoła w każdą dziedzinę życia. Zadaniem Uniwersytetu Lubelskiego — przygotować nietylko uczonych kapłanów, ale i świeckich profesorów, urzędników, ekonomistów, działaczy społecznych, którzy w dziedzinę swej pracy wnoszą ducha Chrystusowego. Prócz wydziałów: teologicznego i prawa kanonicznego przeznaczonych wyłącznie dla księży, którzy już ukończyli seminarjum duchowne, posiada Lubelski Uniwersytet dla świeckich wydział prawa i nauk społecznych, oraz wydział humanistyczny obejmujący następujące grupy studjów: 1) filozoficzną, 2) pedagogiczną, 3) filologii klasycznej, 4) polonistyczną, 5) romanistyczną i 6) historyczną.

Katolicki Uniwersytet w Lublinie utrzymywany nie przez państwo, ale przez społeczeństwo drogą dobrowolnych ofiar, — znajduje się w bardzo trudnem położeniu. Gdyby każdy katolik w Polsce złożył raz na rok 5 gr. na ten cel, uzbierałaby się dostateczna suma która by pozwoliła Uniwersytetowi Lubelskiemu utrzymywać się i rozwijać. Podobnie z ofiar społeczeństwa utrzymuje się Katolicki Uniwersytet w Medjolanie, ale tam w dzień rocznej zbiórki wpływa 3-4 milionów lirów.

Musimy i my Polacy zachować i utrzymać katolicką naszą Uczelnię w Lublinie — to centrum katolickiej nauki i kultury w Polsce.

Obowiązkiem każdego uświadomionego Katolika-Polaka, jest nietylko złożyć samemu ofiarę na Uniwersytet Lubelski, ale też zachęcić do ofiary innych, mniej po katolicku uświadomionych, nie rozumiejących znaczenia jakie ma dla naszej Ojczyzny — Katolicki Uniwersytet.

«Ktokolwiek się przyczynia do wzmocnienia i rozbudowania tej twierdzy katolicyzmu w Polsce, niech wie, że czyni rzecz Bogu miłą, za którą go nagroda nie minie. Daje on dowód że dba o swoją świętą wiarę i pragnie, aby ona panowała wszędzie, nietylko w umysłach prostaczków, ale i w umysłach ludzi wykształconych, którzy mają przewodzić swemu społeczeństwu. Daje dowód, że dba o święty Kościół i jego honor który żąda, aby wszystko, na czem jego sztandar powiewa świeciło światu przykładem i posiadało odpowiednie środki do pełnego rozwoju. Daje on wreszcie dowód, że ponad wszystko chodzi mu o Królestwo Boże na świecie, a to, aby społeczeństwem naszym zarządzili ludzie, którzy Boże prawo mają w sercu i aby przez nich Chrystus królował nad drogą naszą Polską.»*)

S.

*) O. J. Woroniecki Z. K.: «Uniwersytety katolickie.»

KRONIKA

Koniec roku szkolnego jak wszędzie i u nas był przyśpieszony. Zarówno wczesny termin wyjazdu jak bardzo długa zima nie pozwoliły uczniom zrobić wielu wycieczek. — Jeszcze 8 czerwca miałyśmy śnieg w Kuźnicach, — a w górach leżał on bardzo długo. Trzeba się było ograniczyć do kilku tylko wycieczek i to najłatwiejszych.

Dużo wysiłków włożono w przygotowanie wystawy, która wypadła wspaniale. Zwiedziło ją z górą 500 osób. A było co zwiedzać: szwalnia wystawiła mnóstwo robót, każda z uczennic uszyła prócz rzeczy dziecięcych cały komplet bielizny damskiej, sukienkę, bluzkę, spódnicę i szlafrok lub pyjamę — pozatem roboty drutowe i szydełkowe, hafty i siatki budziły duże zainteresowanie. Kurs porządku przedstawił cały szereg przedmiotów odnowionych i oczyszczonych, a więc: świeciły się metale, poczynawszy od starych garnków, a skończywszy na kandelabrach kaplicznych; wyglądały jak nowe, odpoliturowane meble i odnowione obrazy olejne; wzbudzały podziw chemicznie wyprane suknie i odświeżone futra. A dział kulinarny? Roilo się wkoło stołów zastawionych mięsiwem, rybami, pasztecikami, serami, przetworami owocowymi, tortami i pieczywem — Goście zakupywali, konsumowali, zamawiali. — Kanapki i ciastka trzeba było wciąż dorabiać, bo wszystko z bufetu w lot było rozkupywane.

Wystawa mieściła się na górze w sali i w gabinecie chemicznym. Pozatem na dole pokój do nauki higieny stał otworem dla interesujących się pielęgnacją chorych, kąpielą niemowląt; lalka „Wicuś“ wielkości rocznego dziecka siedziała na łóżeczku, a obok wszystko przygotowane do kąpieli. Dalej wykresy odnośnie do higienicznego odżywiania itp.

Przybywających gości witały uczennice i oprowadzały po wystawie. Nie brakło przytem momentów humorystycznych. Np. jedna z panienek bardzo uprzejmie i z całą dokładnością objaśnia na pomocach naukowych części składowe oka, ucha, wskazuje gdzie mieści się serce, płuca itp. Gość nie zdradzając swego incognito, słucha wykładu z zainteresowaniem, dopiero odchodząc mówi do swego Cicerone: „widzę, że Pani dużo się tu nauczyła, jako lekarz stwierdzam, że nie było błędów w Pani objaśnieniach“.

W pewnym momencie zwiedza wystawę kilka zakonnic; równocześnie zwiedzają i inni goście. Wyobrażają oni sobie, że to te zakonnice są kierowniczkami naszej szkoły, a uczennice, które sprzedają przy bufecie w białych fartuszkach i czepkach na głowie, biorą oni za nowicjuszki i robią taką refleksję: „jakie te nowicjuszki są wesole i roześmiane, czy im wolno się tak śmiać? co na to powiedzą wielebne matki kierowniczek?“.

Wystawa trwała dwa dni, 18 i 19 czerwca. Nazajutrz 20 czerwca odbyło się uroczyste rozdanie świadectw. Świadectwo ukończenia kursu otrzymało 25 uczennic. Cztery najlepsze uczennice otrzymały nagrody w postaci książek.

Na zakończenie odbyło się wieczorem zebranie towarzyskie. W imieniu odjeżdżających uczenic i rzemówiła na pożegnanie p. Sternicka. Przemówienie to podajemy w dzisiejszym numerze.

I rozjechały się nasze panienki, unosząc w różne strony Polski zdobyte swej pracy w Kuźnicach.

Wakacje: Duży ruch był u nas tego lata. Prowadziłyśmy dwie serie «wakacyj społecznych», jedną w lipcu dla Pań z Katolickiego Związku Polek, drugą w sierpniu dla «Młodych Polek». Gościłyśmy kilka wycieczek na czas krótszy i dłuższy, kolonję wakacyjną studentek z Warszawy, po-
zatem cały szereg dawnych Kuźniczanek i dobrych znajomych, przybyłych na rekolekcje, odpoczynek i wzięcie udziału w konferencjach O. Brillet.

O. Brillet, Generał Oratorjanów francuskich, przybył do nas jak ze-
szłych lat, na parę tygodni. Miewał codziennie w kaplicy konferencje o ży-
ciu wewnętrznym: życiu wewnętrznym pojedynczej duszy, i życiu wewnętr-
nem instytucji zbiorowej. Pozatem wygłosił cykl referatów o księgach pro-
rockich Starego Zakonu, oraz cykl o Neuman'ie, którego stulecie obchodzi
w tym roku świat katolicki, a specjalnie rodzina oratorjańska.

Rekolekcje zamknięte dla „Młodych Polek“ i innych osób, które się
przyłączyły, dawał w naszej kaplicy O. Stanisław Perliński — polski ora-
torjanin.

Duża uroczystość odbyła się u nas 11 sierpnia. W tym dniu gościła
w Zakopanem wycieczka katolików francuskich prowadzona przez O. Das-
sonville. Wycieczka przybyła do Polski celem poznania stosunków katolic-
kich w Polsce. W Zakopanem powstał specjalny komitet przyjęcia tej wy-
cieczki. W skład komitetu wchodził przedstawiciele i przedstawicielki
organizacji katolickich Zakopanego i okolicy. Komitet urządził przyjęcie dla
Francuzów, które się odbyło w Kuźnicach.

Zebranie odbyło się na górze w sali pięknie udekorowanej kilimami,
zielenią i flagami. Dom również udekorowany był flagami papieskimi, fran-
cuskimi i polskimi.

Okolo 6-ej wieczorem przyjechali goście: 72 francuzów i kilkadzie-
siąt osób z Zakopanego i Podhala. Przybywających gości witała p. Zamoys-
ska. Gdy wszyscy zebrali się na sali, p. dyr. Seelib imieniem Komitetu,
powitał uroczyście przybyłych gości zagranicznych, zaznajamiając ich z or-
ganizacjami katolickimi Zakopanego i przedstawiając pracę tychże orga-
nizacyj. Następnie przemawiał O. Brillet, mówił o Jenerałowej Zamoyskiej
i idei tutejszego Zakładu. Odpowiedział w imieniu gości O. Dassonville,
dziękując za serdeczne przyjęcie jakiego Francuzi doznali i podkreślając
jak ważnem dla obu narodów jest zbliżenie na podstawach wspólnych [ka-
tolickich przekonań.

Potem zasiedli wszyscy do stołu i przy herbatce towarzyskiej toczy-
ły się rozmowy zacieśniające węzły przyjaźni między gośćmi i miejscowy-
mi.

Okolo 8-ej godziny odjechali goście do Zakopanego, gdzie w Bristo-
lu odbyła się po kolacji wieczerza górska.

Nowa Katolicka placówka na Podhalu. Kilka kilometrów od Zakopanego, we wsi Suche koło Poronina, stanął nowy Dom Rekolekcyjny, dzięki inicjatywie i dużej ofiarności p. Antoniny Tatarówny. P. Tatarówna, nauczycielka, pochodząca ze starej górskiej rodziny ze Suchego, ofiarowała na ten cel teren i część domu wystawiła własnym kosztem. Z zaciągniętych pożyczek dokończono budowy. Dom ten, w stylu zakopiańskim, mieści dwadzieścia kilka pokoi i kaplicę. Został on oddany na własność Krakowskiemu Związкови Młodzieży Polskiej. Już się w nim odbyło kilka seryj rekolekcij zamkniętych.

Obecnie, na parę miesięcy, Dom Rekolekcyjny w Suchem da pomieszczenie kursowi dla pomocnic parafjalnych, który urządza Liga Katolicka z Zakopanego. Kurs prowadzić będą: p. Janina Strawińska, Dr. Stefanja Łazarewiczówna, p. Antonina Tatarówna i p. Józefa Nosalikówna, — poza-tem dojeżdżać będą prelegenci na niektóre wykłady. Szczegółowy program kursu podajemy w dzisiejszym numerze «Kuźniczanki.» Może która z czytelniczek zachęci się i weźmie udział w kursie, lub doradzi swym znajomym pragnącym przygotować się do pracy społecznej na wsi.

Do Suchego można też przyjechać na wypoczynek — płacąc za mieszkanie i całodzienne utrzymanie 4 zł. dziennie; okolica bardzo ładna, doskonałe tereny narciarskie.

Ostatnie pożegnanie

*Przemówienie wyjeżdżającej uczennicy na wieczorku pożegnalnym
w Kuźnicach 19. VI 1933.*

Już za parę dni rozjeżdżamy się, każda wróci do swego domu i nie wiadomo czy kiedyś zjedziemy się tak razem jak teraz jesteśmy. Każda pójdzie swoją drogą, każdej życie będzie odmienne, ale życie każdej z nas musi być szczęśliwe. Mówię świadomie musi, boć szczęście nasze czy nieszczęście zależy tylko od nas. Staff doskonale uchwycił te trzy momenty, które stanowią o szczęściu, mianowicie: 1) jasne stawianie sobie celu, którym jest Bóg, 2) bezwzględne zerwanie z niewczesnymi żałami i narzekaniami, a wreszcie, 3) śmiałe i ufne dążenie naprzód.

O celu nie mówię, bo każda z nas wie doskonale to, co trzeba, chodzi tylko o to, aby te wszystkie pojęcia przeszły ze sfery intelektualnej do sfery woli.

Gorzej jest z drugim warunkiem. Romantyczne nastawienie wobec przeszłości jeszcze nie minęło. Jakkolwiek zdaje się, że prąd ten na zawsze został pogrzebany, to jednak wiele z jego cech jeszcze ciągle odzywa się w duszy mając jasne, pogodne i realne spojrzenie na rzeczywistość.

Nasza polska natura jest tak skłonna do idealizmu, poczucie rzeczywistości jest u nas bardzo słabe, nie zdajemy sobie sprawy z naszych sił i naszych możliwości, zniechęcamy się szybko i ciągle jesteśmy niezadowoleni ze siebie, że nie zrobiliśmy tego, co chcieliśmy. „Mierz siły na zamiary, nie zamiary podług sił“, niezawsze jest dobre. I w wielu wypadkach może być przyczyną załamania. Choć nie można pominąć faktu, że człowiek postawiony w trudnych warunkach zdobywa się na czyny heroiczne i dopiero wtenczas poznaje ile ukrytych i niewykorzystanych dotąd zdolności i sił w nim tkwiło. Trzeba znać siebie i umieć ze sobą postępować, aby nie zawieść siebie i innych. A potem jakkolwiekby nam się powiodło czy dobrze czy źle, nie opuszczać rąk, uczyć się nawet z błędów. Niema złego co by na dobre nie wyszło. Zresztą kierujmy się w życiu tą zasadą aby „pracować tak, jakby wszystko zależało od nas, i ufać tak silnie, jakby wszystko zależało od Boga.“ Gdy te dwie maksymy wprowadzimy w życie unikniemy licznych rozczarowań. Przeszłości nie zdołamy zmienić, jedynie możemy w przyszłości postąpić lepiej. To też nie błędy przeszłości powinny zaprzęcać nam myśl, ale właśnie naprawa ich w teraźniejszości, która jedna w pełni do nas należy. Ani nad przeszłością ani nad przyszłością nie mamy władzy.

Przyszłość — ileż pragnień łączymy z tem słowem, ileż budzi ono ciekawości i radości, a czasami lęku i obawy. Większość z nas wychowana w dobrych warunkach, otoczona czułą opieką rodziców nie zna jeszcze życia, dotąd słało nam ono pod nogi same kwiaty miłości i radości. Ale wiemy już, że tak łatwo zawsze nie będzie i boimy się czy wytrwamy, czy nie załamiemy się. Jesteśmy wszystkie młode, rwiemy się do życia, energja aż kipi. Idźmy śmiało i odważnie naprzód, przeszkody niech nas nie przerażają, lecz cieszymy się z nich, bo one mają moc, wyzwalamą nasze siły i zdolności.

A więc:

Myśl przed siebie, nadzieję i wzrok!

Przed się, w górę! Co będzie, to będzie!

W tem, co będzie, wszak przyszłość się przedzie!

Jeśli ciemna? To w ciemność! lecz wskok!

Przebrnąć! Przerwać! Przebić się! Bez trwóg!
Zmienić kule stóp w skrzydła najletsze!
Pruć opory, jak strzała powietrze,
Aby utkwic tam, gdzie cel; gdzie Bóg!
(L. Staff. Ani jednej...)

Maryla Sternicka.

SPRAWOZDANIA KÓLEK PRACY SPOŁECZNEJ W KUŹNICACH

za rok 1932/33

Poza pracą ręczną i umysłową, jako ich nadbudowę i pogłębieniem, zapoznaliśmy się z pracą społeczną, która zużytkowując nasze wiadomości praktyczne i teoretyczne uszlachetnia je, wciaga do służby Bożej wśród bliźnich. Praca nasza, choć w istocie jedna, grupowała się w trzech kółkach: charytatywnem, oświatowem i amatorskiem.

Sprawozdanie z działalności Kołka Charytatywnego

Jak każdego roku, tak i tego, we wrześniu, na terenie naszej Szkoły zostało zawiazane koło charytatywne, stanowiące sekcję przy Towarzystwie św. Wincentego à Paulo w Zakopanem. Praca nasza charytatywna rozpoczęła się po I-szem walnem zebraniu, na którym oprócz wyboru zarządu, omówiliśmy kwestję składek i najbliższą pracę, t. zn. urządzenie gwiazdki biednym dzieciom. I odtąd dwa razy na tydzień we wtorki i w piątki, zbieraliśmy się wszystkie na wieczornej rekreacji, pracując z myślą, że temi drobnymi darami, jakie przygotowywaliśmy, rozweselimy choćby na chwilę twarzyczki tych dzieci najbiedniejszych. Za zebrane pieniądze ze składek, zakupiliśmy część materiałów do szycia — drugą część stanowiła starzyzna, którą przerabialiśmy. Oprócz tego, pod koniec naszych «rekreacyj charytatywnych», jak myśmy je nazywały, lepiłyśmy ozdoby na drzewko. Frekwencja na tych zebraniach była bardzo dobra — zrobiliśmy dużo, ciesząc się każdą gotową rzeczą. — Przed naszym wyjazdem na święta Bożego Narodzenia, sporządzone przez nas odzież i zabawki zostały odniesione do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Zakopanem.

Po powrocie ze Świąt Gwiazdkowych, nasza praca charytatywna zacieśniła się bardziej do terenu Kuźnic. Przygotowywaliśmy loterię fantową, która się odbyła z początkiem kwietnia. Fanty zostały zebrane od wszystkich uczenic i osób zamieszkałych w zakładzie. Na loterię tę przyszli, oprócz wyżej wymienionych osób, także mieszkań-

cy Kuźnie i Bystrego — dla nich to była wielka uciecha, bo nietylko że niektóre fanty były bardzo ładne, ale także praktyczne. Dochód z tej loterii, jak i wszystkie pieniądze ze składek, zostały użyte na pomoc biednym przez zakupienie dla nich żywności i opału.

Nie należy pominąć przedstawień, które Kolo charytatywne w połączeniu z kolem amatorskiem i oświatowym, urządziło w czasie karnawału. — Wprawdzie wstęp był bezpłatny, ale te przedstawienia były urządzone specjalnie dla służby folwarczej oraz mieszkańców Kuźnie i Bystrego, ażeby im dać choć małą rozrywkę, choć chwilę odetchnąć inną atmosferą. Nadzwyczaj chętnie i z zapalem członkinie kola zabierały się do tej ostatniej pracy i wkładały w nią wiele wysiłku z myślą, że to innym sprawi przyjemność. Po świętach Wielkanocnych nasza praca charytatywna, wskutek większej ilości pracy w Szkole, z powodu zbliżającego się końca roku, ograniczyła się tylko do pomocy, jaką daliśmy Tow. św. Wincentego à Paulo w Zakopanem, przy urządzaniu kiermaszu w Sokole.

Tak więc nasza praca dobiega końca. — Sumując wszystko co robiliśmy przez te niecałe 10 miesięcy, trzeba przyznać, że nasza praca, przy tak ograniczonych możliwościach z różnych powodów, była wydajna. Co ma moim zdaniem największą wagę, to zapal, chęć pomóżenia biednym, to praca radosna z myślą o lżach szczęścia.

Wanda Wozaczyńska

Przewodnicząca.

Sprawozdanie z działalności Kółka Oświatowego

Kółko oświatowe, założone we wrześniu miało 4 członków, wskutek czego prace musiały ograniczyć się do minimum. Kółko zajęło się głównie uprzyjemnianiem służącym niedziel. A więc członkinie wypożyczały im książki i czasopisma, urządziły dla nich zabawy, a wreszcie pomagały im w pracy, co odbywało się w ten sposób, że członkinie naznaczały kolejno na każdą niedzielę po 2 koleżanki, które po posiłkach pomagały w sprzątaniu jadalni.

Odbyły się 3 zebrania, na których omawiano program pracy. Kółko nasze pomogło przy urządzeniu wystawy misyjnej, w październiku, jedna z członkin wygłosiła odczyt z przeżroczami o misjach. Poza tem urządzono dla mieszkańców Kuźnie i Bystrego ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego przedstawienie z odpowiednim odczytem. W karnawale wystawiono szopkę, a także pomagano kółku amatorskiemu w jego przedstawieniach.

Przewodnicząca kółka Maryla Sternicka pracowała także w S. M. P. w Zakopanem.

Kończąc chciałabym zaznaczyć, że choć praca kółka od półroczu znacznie osłabła to jednak członkinie pracowały zawsze ochotnie i ze zrozumieniem istoty rzeczy.

Maryla Sternicka
Przewodnicząca.

Sprawozdanie z działalności Kółka Amatorskiego

We wrześniu roku 1932 zostało zawiązane koło amatorskie w skład którego weszło 18 członkin. — Pracę koło nasze rozpoczęło od urzędzenia 17 października akademji ku czci Pani Jeneralowej Zamoyskiej. Na akademję tę, złożyło się przemówienie P. Łyskowskiej streszczające życie Założycielki Zakładu, deklamacje, oraz śpiewy chóralne. Wieczorem tego dnia odbył się koncert poświęcony twórczości F. Szopena.

Drugi koncert odbył się na wieczorku urządzonym w dniu Imienin Pani Przełożonej.

Ponadto urządziliśmy trzy przedstawienia, z których jedno patriotyczne, było wystawione w dniu 29 listopada, zaś dwa inne w karnawale.

Pracę swoją w kole zakończyliśmy urzędzeniem Imienin Pani Przełożonej.

Pracę w kole lubiliśmy bardzo gdyż była ona dla nas równocześnie bardzo miłą rozrywką.

Maryla Kuczyńska
Przewodnicząca.

PROGRAM

Kursu dla pomocnic parafjalnych w Suchem koło Poronina.

1. Cel Kursu.

Celem Kursu przygotowanie sił fachowych do pracy społecznej w Akcji Katolickiej na terenie parafji. Fachowość ta ma polegać, na nabyciu:

- a) szeregu wiadomości teoretycznych,
- b) odpowiedniej praktyki,
- c) wyrobienia etycznego.

2. Kandydatki.

Na Kurs może się zapisać Katoliczka, Polka, przedstawiająca wartość moralną, skora do poświęceń, która ukończyła przynajmniej 20 lat.

Do podania o przyjęcie na Kurs, kandydatka musi przedstawić:

- a) metrykę,
- b) polecenie swego ks. Proboszcza lub ks. Prefekta, albo innej wiarogodnej osoby pracującej w Akcji Katolickiej. (zwyczajne świadectwo moralności nie wystarcza)
- c) curriculum vitae własnoręcznie napisane,
- d) świadectwo ze szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej, (wyjątkowo mogą być przyjęte kandydatki z ukończoną tylko 7-o klasową szkołą powszechną, jeżeli mają już pewną praktykę pracy społecznej.)
- e) świadectwo zdrowia,
- f) ewentualne świadectwo z odbytej pracy społecznej.

3. Organizacja Kursu.

Kurs trwa pół roku, dzieli się na:

- A) Kurs wstępny (3 tygodnie) teoretyczny
- B) Kurs właściwy (3 miesiące) teoretyczny w połączeniu z praktyką.

A) Kurs Wstępny

Celem Kursu wstępnego zapoznanie się Kursistek z całokształtem zagadnień wchodzących w ogólny program, tak, by mogły je następnie samodzielnie już opracowywać na seminarjach, oraz posługiwać się na praktykach wiadomościami nabytymi na wstępie.

Kurs wstępny stanowi pewną całość, można się na niego zapisać wyłącznie, nie pozostając na kursie właściwym.

Program Kursu Wstępnego.

ogółem godzin:

Zagadnienia etyczno-społeczne	10
Akcja Katolicka	3
Posłannictwo pomocnicy parafjalnej	4
O Piśmie św. i o studjach religij	6
Parę zagadnień socjologiczno-pedagogicznych	6
Opieka społeczna	12
Organizacje społ. Akcji Katolickiej i ich metody pracy	8
Bibliotekarstwo	3
Higijena	13

Teorja prowadzenia zebrań	3
Śpiewy	8
Nauka porządków domowych (wraz z praktyką)	30
razem:	108

W tym miesiącu kilka dni przeznaczają się na wizytacje społeczne.

Dodatkowy wynik egzaminu oraz wykazanie odpowiednich kwalifikacyj na Kursie wstępnym, upoważnia do przejścia na zasadniczy Kurs połączony z praktyką.

B) Kurs Właściwy (5 miesięcy)

1. Przedmioty teoretyczne:	tygodniowo ilość godzin:
Dogmatyka i Etyka	2
Pismo św. i Liturgika	2
Lektura Encyklik społecznych	2
Wiadomości z prawa (konstytucyjnego, administracyjnego, fanilijnego i opiekuńczego)	2
Socjologia stosowana	1
Seminarja społeczne i metodyka pracy społecznej	4
Biurowość, księgowość i korespondencja	1
Higijena	1
Teorja gospodarstwa	1
Śpiewy	3
razem:	19

Praktyka

a) Pielęgniarstwo (6 tygodni)

Praktyka w ambulatorjum: opatrunki, zastrzyki, pomoc w nagłych wypadkach, udzielanie porad higienicznych,

Odwiedzanie chorych w domu: stosowanie przepisów lekarza, stawianie baniek, pielęgnacja niemowląt, sprzątanie pokoju chorego.

b) Gospodarstwo (6 tygodni)

Nauka gotowania, pieczenia, przetwórstwa. Kalkulacja. Metodyka udzielania wskazówek z zakresu gospodarstwa domowego.

Krój, szycie, roboty ręczne. (6 godzin tygodniowo w czasie całego kursu.)

c) Biuro pomocnicy parafjalnej, Biblioteka i Zakrystja (6 tygodni)

Udzielanie informacji i załatwianie korespondencyj interesantom.

Prowadzenie ksiąg organizacyj.

Kartoteka parafjalna.

Pisanie sprawozdań do pism.

Utrzymywanie biblioteki i czytelní. Katalogowanie ksiázek i artykułów z czasopism. Prowadzenie wypożyczalni ksiázek.

Utrzymywanie w porządku kościoła, sprzętów i szat liturgicznych. Pranie, prasowanie, naprawianie bielizny kościelnej. Ubieranie ołtarza, przygotowanie do ceremonij kościelnych.

d) Praca organizacyjna: (przez cały czas trwania Kursu)

Każda Kursistka prowadzi albo jedno z Kólek Wychowawczych S. M. P. albo Krucjatę Eucharystyczną, świetlicę itp. Pogadanki które tam ma przeprowadzać omawiane są wpiérw na seminarjum społecznem na Kursie.

e) Praca charytatywna: (przez cały czas trwania Kursu)

Każda Kursistka należy obowiązkowo do parafjalnej organizacji charytatywnej, i z jej ramienia wizytuje co tydzień 1-2 rodzin, poczem zdaje sprawę na zebraniu.

Examiny. Świadcetwa.

Na końcu Kursu odbywa się examín praktyczny i teoretyczny.

Na podstawie wyników examínu i prac w czasie Kursu, uczennica otrzymuje świadectwo.

Czas trwania Kursu.

Kurs trwa od 9 października 1933, do Wielkanocy 1934 r. Przyjazd 7 października 1933 r. W połowie Kursu przysługuje prawo wyjazdu na parę dni, w terminie zatwierdzonym przez Kierownictwo Kursu. Na święta Bożego Narodzenia wyjedzie się w razie ważniejszych powodów, bo wtedy wzmóŜona jest praca parafjalna (Jaselki wilja dla biednych, drzewko, opłatki w Stowarzyszeniach itd.

Ponieważ niedziele bardzo są zajęte (obecność na naboŜenstwach parafjalnych, udział w chórze, zebrania Stowarzyszeń, przedstawienia, odwiedzaní chorych), przeznaczá się jeden dzień w tygodniu na odpoczynek i osobistą pracę naukową.

4. Mieszkanie.

Kursistki pozamiejskowe obowiązane są mieszkać w Domu Rekolekcyjnym. Pokoje sypialne są dwu i kilkoosobowe.

Obecność w domu kaplicy z Najśw. Sakramentem ułatwia rozwój życia duchowego. W kaplicy Msza św. odprawianá będzie tylko raz na tydzień, w inne dni uczęszcza się do kościoła parafjalnego, oddalonego o 1 klm.

Kierownictwo Kursu nie wywiera żadnego nacisku na praktyki religijne nieobjęte przykazaniami kościelnymi. Kierownictwo Kursu będzie jedynie ułatwiałe uczęszczanie codziennie na Mszę św. znalezienie czasu na różaniec, rozmyślanie itp.

5. Opłata i Wyprawka.

Opłata: Wpisowe jednorazowo: . . . 5 zł.

Nauka miesięcznie: 20 „

Utrzymanie miesięcznie: . . 90 „

Wyprawka: Pościel: koldra, koce, lub pierzynka, poduszka, kapa, (o ile możności materac lub siennik.)

Dostateczny zapas skromnej bielizny osobistej, pościelowej i ubrania. (Pranie co 2 tygodnie.)

2 fartuchy białe z rękawami i kieszeniami.

2 „ kolorowe z rękawami i kieszeniami.

3 serwetki stołowe, 6 ścierek.

Sztuciec: łyżka, widelec, nóż, łyżeczka, kółko do serwety lub pochewka.

Przybory do szycia, nauki kroju i pisania. Materiały do robót. *

Mszalik * (liturgiczny) Nowy Testament.*

(Przedmioty znaczone * można nabyć na miejscu.)

Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: p. Janina Strawińska Poronin skr. poczt. 7. Woj. Krakowskie.

WYDAWNICTWA NADESŁANE DO REDAKCJI

Elbe: «**Przedmurze Chrześcijaństwa**». Cena 2 zł. *A. Fischerówna:* «**Jak kto może**». Cena 30 gr. Wyd. «Ostoja». Poznań 1933. Są to utwory nadające się do urządzenia obchodu odsieczy Wiednia.

«**Św. Antoni Padewski**» i «**Czerwińsk-Grunwald**» cena po 25 gr. Wyd. salezjańskie. Są to popularne monografie wydawnictwa «Kłosy z Bożej Roli». Warszawa ul. ks. Siemca 6. Rok 1933.

«**Echo Szkoły Pracownic Społecznych**» wydane na 5-o lecie tejże Szkoły. Warszawa ul. Złota 14. Rok 1933. Cena 50 gr.

Ks. Fr. Nowakowski «**Czytanki żywego różańca**». Wyd. Karnkowo p. Lipno Warszawa.

«**Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1934**. Wyd. Niepokalanów p. Teresiu Sochaczewski.

MISTERIUM CHRISTI

Jedynie Czasopismo Liturgiczne w Polsce wychodzi 8 razy na rok.

Zawiera bardzo cenne artykuły dotyczące życia duchowego opartego na życiu liturgicznym Kościoła.

Prenumerata roczna: 6 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków ul. św. Marka 10.

W numerze ostatnim (6-7) znajdują się następujące artykuły:
S. M. R. (Niepokalanka): «**Assumpta est Maria in coelum.**» Autorka omawia tu głęboko liturgję święta Wniebowzięcia, przyczem wskazując jak kontemplacja łączy się z życiem czynnem w miłości, cytuje śliczne powiedzenie M. Marceliny Darowskiej: «Miłość, to nie jest ani kontemplacja ciągła, ani ciągły czyn. Kochać — to być na każdą chwilę takim jak Bóg chce.»

Ks. Korzonkiewicz: «**Konferencja o Mszy św.**» ujmuje Mszę św. jako ofiarę składaną przez wszystkich wiernych; wskazuje na czem polega królewskie kapłaństwo wiernych i nasz współudział w Ofierze Eucharystycznej. — Dalej podane są tematy do rozmyślań liturgicznych pod tytułem: «**Życie z kościołem.**»

M. K. «**Narodzenie św. Jana Chrzciciela,**» znaczenie tej uroczystości w pojęciu wielkich pisarzy pierwszych wieków.

F. Szaller: «**Liturgia a kryzys,**» pełne niezmiernie ciekawie ujętych uwag aktualnych.

Ks. Dr. Wronka: «**Najaktualniejsze zagadnienia życia liturgicznego i ich wpływ na kierunek wykładów liturgicznych.**» W końcu bardzo zajmująca Kronika Liturgiczna i Recenzje.

ZAWIADOMIENIA

Wyszły zamąż:

P. Janina Szostakówna za p. Bolesława Poturalskiego z Poznania.

P. Janina Ziółkowska (z Kalisza) za p. Leszka Romockiego z Pokrzywnej.

P. Jadwiga Nowicka za p. Władysława Maciejewskiego z Wilna.

Nasze zmarłe:

śp. Marja Pia Łoskowska (córka p. Marji z Chełmońskich Łoskowskiej) † w Warszawie 8 lipca b. r. przeżywszy lat 24.

śp. Franciszka Milczanowska (uczenica z lat 1911-14) † w Temeszowie 13 lipca b. r.

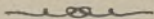
śp. Julja Rozenbejger (uczenica z lat 1889-1894) długoletnia współpracownica Zakładu † 3 września b. r. w Snopkowie.

Od Redakcji

Bardzo dużo czytelniczek zalega z opłatą prenumeraty, chociaż im posyłałyśmy czeki P. K. O. i przypominałyśmy każdej jak stoi jej rachunek.

Jeżeli zaległości nie zostaną wyrównane, pisemko nasze trzeba będzie zawiesić.

Od was, to zatem drogie czytelniczki zależeć będzie dalsza exystencja „Kuźniczanki“.



WYDAJEMY
ZDROWE I TANIE
O B I A D Y
MIĘSNE I JARSKIE
KWAŚNE MLEKO — LODY

Przyjmujemy zamówienia na
przyjęcia i bufety

Warszawa ul. św. Teresy 2. m. 3. (boczna od
Koszykowej) Telefon 970-91.

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne

pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady

Książki i nuty do nabycia w Kuźnicach

Ceny niższe.

<i>Jenerałowa Zamoyska:</i>	„O Wychowaniu“	zł. 5.—
„ „	„O Miłości Ojczyzny“ „	1.—
„ „	„O Pracy“	2.—
„ „	„Il. Trabajo“ („O Pra- cy“ w łom. hiszpańskim)	
	broszurowane	2.—
	ładna opraw.	5.—
<i>Zakład Kórnicki:</i>	„Przepisy Spizarniane“ opraw. „	4.—
	„Porządki Domowe“	1.—
<i>M. „Grodzicka:</i>	„Niewiasta mężna“	0 50
<i>M. Małcużyńska:</i>	„Jenerałowa Zamoyska jako wy- chowawczyni“	0 30

Słowa Pisma św. podane do rozmyślenia:

Genesis	1 50
Exodus	1 50
Leviticus	1.—

Muzyka kościelna:

<i>Marja Zamoyska:</i>	„Agnus Dei“	0 30
„ „	„Ave Maria“	0 60
„ „	„Tantum ergo“	0 30

Muzyka salonowa:

<i>Marja Zamoyska:</i>	„Bory Litewskie“	1 20
„ „	„Słonko“	0 80
„ „	„Siedzi ptaszek na drzewie“ „	0 80
„ „	„Wróbelek“	0 80
„ „	„Są chwile w życiu“	1 20

N I W A

Katolicki Tygodnik dla Inteligencji

pod Redakcją prof. Klemensa Jędrzejewskiego

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA -- UL. KREDYTOWA 16 M. 5

Prenumerata roczna 12 zł., kwartalna 3 zł.

Powinna się znajdować w każdym katolickim domu.